

Na ścieżce wojennej

17 stycznia 2024

Wojna jest bardzo wygodnym instrumentem do załatwiania przez różnorakie reżimy własnych interesów. Ot wystarczy krzyknąć, że kraj X chce na nas napaść, aby dany rząd miał doskonały pretekst do zduszenia ruchów opozycyjnych, które zagrażają jego władzy bądź też interesom mocodawców tejże władzy, jeżeli nie jest ona suwerenna.



Z przykładem takich działań mieliśmy do czynienia ostatnio w Republice Federalnej Niemiec, gdzie tamtejsze elity postanowiły poprzez zapewne kontrolowany wyciek zakomunikować, że w najbliższym czasie może dojść do wojny Rosji z NATO. Do wojny Rosji z NATO rzecz jasna nie dojdzie, ani w najbliższym czasie ani zapewne nigdy (co nie znaczy, że niektóre kraje NATO nie zostaną w nią wciągnięte przez siły nią zainteresowane i będą bić się z Rosjanami bez uruchamiania NATO-wskich artykułów) jednak ten straszak na społeczeństwo miał dać usprawiedliwienie reżimowi Scholza do zdławienia wielkich protestów, które przetaczają się przez tamten kraj oraz hipotetycznie również zwalczania a być może nawet delegalizacji partii Alternatywa Dla Niemiec, w której co prawda istnieją odpowiednie dla władców świata frakcje

proizraelskie i proamerykańskie jednak jej obecne kierownictwo wykazuje zbyt dużą pobłażliwość wobec Rosjan, co w okresie walk na Ukrainie jest niemiłe widziane przez „właścicieli” niemieckiego rządu z Centralnej Agencji Wywiadu USA oraz Pentagonu.

Wojna na Ukrainie stała się także wygodnym pretekstem do zwiększania mocy reżimu bezpieczeństwa w Polsce, gdzie ustępująca władza postanowiła uderzyć w środowiska antywojenne oraz grupy sprzeciwiające się przymusowym szczepieniom wśród żołnierzy. W normalnych warunkach takie organizacje nie stawałyby się obiektami specjalnego zainteresowania no ale w czasie kiedy Pentagon wzywa Polaków do dyscypliny i gotowości poniesienia śmierci za interes żydowsko-amerykański, uderzenie w sprzeciw wobec głównej linii politycznej świata atlantyckiego musi być wyraźne, aby żadna inna oddziałująca na ważne kręgi siłowe grupa nie odważyła się snuć wizji sprzecznych z interesami najpotężniejszych.

Nowa władza, która z pozoru może wydawać się bardziej proeuropejska, a więc mniej zainteresowana wojną niż anglosascy rozbójnicy morscy, zalegitymizowała walkę z „radykalną prawicą” wśród polskich struktur siłowych. Systemowa zależność polskiego państwa od Londynu i Waszyngtonu oraz szkolenia polskich struktur siłowych przez te kraje, wraz z lewicową ideologią nowego reżimu warszawskiego sprawiają, że walka z prawicowym antysystemem będzie dla ludzi Tuska jeszcze korzystniejsza, niż chociażby dla PiS-u. Wszak PiS nie ruszał prawicowej opozycji wobec siebie, póki rządził aż tak bardzo, chociażby nalotami bezpieki bez konkretnych zarzutów ani aresztowań, gdyż liczył zapewne na poparcie albo nawet powybiorczy sojusz ze środowiskami tzw. antysystemu, gdyby brakło mu poparcia do sformowania rządu. Kiedy jednak koła liberalno-lewicowe odebrały władzę pisowskiej pseudoprawicy, rozprawa z „rosyjską agenturą” musiała się odbyć, aby dać do zrozumienia, że nowa elita nie będzie tolerować „prawicowego radykalizmu”, a jedynie lewicowy, a poparcie dla tego typu

ideologii, które koła lewicowe w bloku atlantyckim przypisują rosyjskiej ingerencji i inspiracji, w nowej rzeczywistości musi zostać zduszone. Od teraz reżimowymi przystawkami mogą być jedynie środowiska spod znaku tęczy i tym pochodne.

Daje się jednak wyczuć, obserwując działalność ośrodków imperialnych w krajach anglosaskich oraz kół syjonistycznych, chociażby w USA, że nowa elita władzy w Polsce bynajmniej nie jest aż tak bardzo akceptowana jak sądzi się w naszym kraju, gdzie po przestrzeni internetowej rozchodziły się zdjęcia z narad ambasadora USA w Polsce z reżimowymi urzędnikami ds. sprawiedliwości. Należy rzecz jasna przy tym pamiętać, że rodzina Brzezińskich, którą reprezentuje najwyższy przedstawiciel dyplomatyczny w Polsce, a więc Mark Brzeziński, bynajmniej nie była wcale lubiana przez radykalne koła imperialne i syjonistyczne, chociażby w czasach administracji Reagana.



Zbigniew Brzeziński, a więc ojciec obecnego ambasadora USA w Polsce był zwalczany nie tylko przez neokonserwatystów amerykańskich pochodzenia żydowskiego, jako człowiek uprzedzony wobec Izraela, a także niezbyt radykalny wróg ZSRR (co wydaje się aberracją, biorąc pod uwagę, że to właśnie Brzeziński uruchomił operację „Cyklon” w Afganistanie), ale także przez imperialne koła w CIA w późnym okresie zimnej

wojny. Nie należy się temu dziwić, wszak Brzeziński reprezentował administrację Jimmy'go Cartera, który zarzucał Amerykanom nadmierny strach przed komunizmem, a jego administracja wycofywała się z walki z czerwonymi na wielu obszarach, o czystkach w CIA nie wspominając. Pomimo więc doktryny praw człowieka, która uderzała w komunizm, który, jak wiemy, czegoś takiego jak prawa człowieka nie wyznawał, ogólnie rzecz biorąc, koła imperialne USA były wrogię tej administracji a członkostwo w niej przedstawiciela finansjery nowojorskiej, a więc Brzezińskiego, która była bardziej ugodowa w stosunku do Sowietów w porównaniu np. z neokonami, powodować musiało wrogość radykalnych antykomunistów Reagana wobec doradcy Cartera ds. bezpieczeństwa narodowego.

Dzisiejsza ekipa złożona z potomka „Zbiga” również jest niezwykle mocno krytykowana przez amerykańskie koła wojskowo-imperialne oraz środowiska syjonistyczne. Radykalnie proizraelski Instytut Gatestone zarzuca Bidenowi, że ten podważa wysiłki obronne Izraela i sugeruje, że amerykańska administracja chce, aby państwo syjonistyczne przegrało wojnę z Hamasem.

Biden jest krytykowany także za zniszczenie amerykańskiej armii lewicowymi czy też nawet lewackimi szaleństwami, które według kół około wojskowych podważają gotowość amerykańskich sił zbrojnych do stawienia czoła zagrożeniom dla interesów Waszyngtonu. Ponadto administracja demokratyczna, pomimo podkręcenia wojny gospodarczej z Pekinem, oskarżana jest o powiązania z chińskimi komunistami oraz niezbyt radykalne podejście do powstrzymywania wzrostu potęgi Państwa Środka. Wszystko to sprawia, że osłabianie Rosji rękoma ukraińskich żołnierzy bynajmniej nie sprawia, że rządy demokratyczne są w USA na fali wznoszącej. Wręcz przeciwnie, wszystko wskazuje na to, że rok 2024 będzie ich kresem – przynajmniej na kolejne 4 lata.

Po Republikanach, zwłaszcza jeżeli prezydentem zostanie Trump, a już tym bardziej Haley, nie należy się spodziewać pokojowych

zapędów. Trump wyraźnie zasygnalizował, że zaprowadzi światowy pokój poprzez siłę. Te same frazesy amerykański imperator wygłaszał wiele lat temu, jak startował do tego stanowiska po raz pierwszy i mogliśmy się przekonać, jak to się skończyło. Trump próbował wyrzucić kluczowych sojuszników Rosji i Chin i wprowadzić tam do władzy swoich ludzi. Zaczął od Wenezueli i Nikaragui, następnie był Hongkong, Białoruś, by w końcu zaatakować Iran kolorową rewolucją oraz uderzeniami w irańskich dowódców wojskowych. Zalegitymizował także wojskową okupację Syrii w celu kontroli ropy naftowej, a także zaostrzył działania szwadronów śmierci CIA w Afganistanie. Administracja Trumpa była więc dla światowego porządku katastrofalna – przyniosła śmierć, pożogę i destabilizację wcale nie mniejszą niż administracja Obamy, z tą różnicą, że wywracanie wrogich Waszyngtonowi reżimów za rządów Demokratów było znacznie skuteczniejsze. Ekipa Trumpa ponosiła porażkę za porażką: Ortega pozostał u władzy w Nikaragui, pomimo zabijania przez nasłanych zbirów nikaraguańskich stróżów porządku publicznego. Łukaszenka pozostał u sterów państwa białoruskiego, a Maduro utrzymał stanowisko głowy państwa wenezuelskiego. Imperializm Trumpa, podobnie radykalny jak Obamy, różnił się więc od działań Demokratów przede wszystkim skutecznością.

Utrzymanie „światowego pokoju” poprzez siłę obiecywał także George Bush młodszy. I podobnie jak miało to miejsce w przypadku Trumpa, z żadnym pokojem nie miało nic wspólnego. Bush rozpętał wojny w interesie Izraela i zdewastował Bliski i Środkowy Wschód, tworząc największe od setek lat kanały migracyjne do Europy. Europejczycy, z wyjątkiem wasali Stanów Zjednoczonych i paru innych państw, w dużej mierze odmówili udziału w rozróżach Waszyngtonu, które nie miały umocowania w prawie międzynarodowym.

Jeżeli ktoś więc uważa, że rządy Bidena są dla świata niekorzystne, gdyż Amerykanie podpalają w ich trakcie Ukrainę i Europę Wschodnią, Bliski Wschód, Półwysep Arabski czy inne

obszary globu to należy wyciągnąć go z błędnego toku myślenia. Rządy Bidena są nadzwyczaj łagodne, oczywiście nie ujmując administracji demokratycznej imperialnych ambicji. Wszak Biden jasno sygnalizuje, że walczy o dominację amerykańską na ziemskim globie. Jednak jego działania, powszechnie krytykowane przez koła wojskowo-imperialne oraz Syjonistów, i tak są według nich zbyt mało radykalne.

Jeżeli więc ktoś uważa, że władza w Polsce, rzekomo wspierana przez Amerykanów, jest istotnie korzystna dla rzeczywistej, ukrytej elity amerykańskiej, powinien bardziej analitycznie podejść do tego typu sugestii. Wsparcie dla rządów reżimu Tuska ze strony Demokratów czy ambasadora Brzezińskiego bynajmniej nie oznacza wsparcia dla tej władzy ze strony radykalnych kół imperialnych, które radykalizują się jeszcze bardziej, wraz ze wzrostem potęgi chińskiej.

Tuż po wybuchu wojny ukraińsko-rosyjskiej z lutego 2022 roku w swoim tekście pt. „Wojna rosyjsko-ukraińska preludium do wielkiej wojny w Azji?” zasugerowałem, że kolejnym krokiem w powstrzymywaniu Chin Waszyngtonu może być konflikt zbrojny na Morzu Czerwonym, który zablokuje transport morski z Chin do Europy, a więc tzw. Morski Jedwabny Szlak. Jak widzimy to obecnie, wojna taka wybuchła.

Już wówczas miałem co do takiego scenariusza niemalże pewność, jednak wolałem go jedynie zasygnalizować, aby w przypadku innych planów władców świata nie popełnić błędu. Z amerykańskich koncepcji strategicznych jasno wynika, że aby zdusić Chiny i powstrzymać ich rozwój a tym samym zmusić je albo do brutalnej agresji na swoich sąsiadów, albo do kapitulacji Komunistycznej Partii Chin i chaosu w państwie, należy blokować chiński eksport. Trasa lądowa do Europy została zablokowana wojną ukraińską, która wbrew sugestiom niektórych nie zakończy się ani w roku 2024, ani w 2025. Może zostać zamrożona na jakiś czas jednak umowa brytyjsko-ukraińska jasno daje nam do zrozumienia, że Kijów i ośrodki sterownicze państwa ukraińskiego znajdujące się w krajach

anglosaskich nie pozwolą Ukraińcom na zakończenie konfliktu zbyt szybko.

Trasa morska, a przynajmniej jej najkrótsza odnoga, paraliżowana jest dzisiaj przez członków Huti, którzy podburzeni ludobójstwem Palestyńczyków w Strefie Gazy, atakują w cieśninie Bab al-Mandab i wokół niej izraelskie statki handlowe oraz jednostki innych państw nieprzyjaznych sprawie arabskiej.

Jednak nawet blokada Morza Czerwonego czy też Kanału Sueskiego nie powstrzyma wzrostu Chin – co najwyżej go osłabi. Aby wzrost Chin został powstrzymany, potrzebny jest jeszcze jeden krok Waszyngtonu i jego anglosaskich partnerów. A mianowicie blokada cieśniny Malakka. Bez blokady cieśniny Malakka chińska potęga wciąż będzie rosła, a wojna z Pekinem rękoma sojuszników Waszyngtonu nie będzie miała sensu. Aby więc przystąpić do ostatecznej rozgrywki z Pekinem, Amerykanie muszą utrzymać wojnę na Ukrainie, która blokuje szlak lądowy, tak samo utrzymać stan wrzenia na Morzu Czerwonym oraz prowokacjami, tajnymi operacjami lub innymi metodami doprowadzić do destabilizacji cieśniny Malakka a być może nawet cieśniny Sundajskiej i innych wąskich gardeł pomiędzy wyspami Indonezji.

Wówczas, kiedy eksport Pekinu zostanie zduszony, Chińska Partia Komunistyczna będzie miała do wyboru: albo kapitulację i poddanie się woli Ameryki, albo wejście na ścieżkę wojenną, w celu pozyskiwania surowców siłą od swoich sąsiadów tudzież siłą „wyrabiania” sobie wojskiem szlaków handlowych. To drugie jednak nie będzie miało większego sensu jeżeli Chińczycy wojną skompromitują się przed całym światem Zachodu, a nawet globalnym Południem, które wciąż uważa Pekin za strażnika światowego pokoju i rozjemcę w wojennym zawirowaniach.

Donald Trump, błędnie określany pobłażliwym wobec Rosji lub nawet z Moskwą powiązanym, był tym przywódcą USA, który po 2014 roku i rewolucji na Majdanie zdecydował się wysłać

Ukraińcom broń ofensywną. Barack Obama, pomimo sugestii podżegaczy wojennych pokroju P. Karbera, przyjaciela naczelnego geopolityka III RP J. Bartosiaka, nie zdecydował się na taką eskalację konfliktu z Rosjanami. Jeżeli więc ktoś spodziewa się, że dojście Trumpa do władzy zakończy wojnę ukraińską, to musi pozbyć się złudzeń – tak się po prostu nie stanie. Owszem, może dojść do zamrożenia konfliktu jednak koła wojskowo-przemysłowe, które preferują Trumpa ponad Bidena, z pewnością będą zainteresowane, aby dopływ uzbrojenia do Kijowa wciąż trwał, co z resztą ma dwupartyjne poparcie w Kongresie USA, a kłótnia pomiędzy Republikanami a Demokratami o uzbrajanie Ukrainy tyczy się detaliów takich jak zabezpieczenie imigracji na granicy z Meksykiem, co nie ma nic wspólnego z wojną, którą popiera pełne spektrum amerykańskiego imperium.

Śmiem więc twierdzić, że wojna ukraińsko-rosyjska, w razie wygranej Republikanina, zamiast się zakończyć, może jeszcze wyeskalować, gdyż jak wszyscy widzimy, administracja Bidena po prostu nie dostarcza Kijowowi takiego uzbrojenia, jakie pomogłoby Ukraińcom odnieść większe zwycięstwa. Trump, który był bardziej skory niż Obama do uzbrajania neobanderowców w broń ofensywną, może według mnie Kijowowi w tym pomóc.

Wojna na wchodzie Europy to pomimo osłabiania nią Moskwy, jednak przede wszystkim blokada szlaków handlowych do Chin. Dzisiaj widzimy, że Rosja gospodarczo wzrasta a sankcje, dużo słabsze niż te, którymi obłożono Iran, po prostu nie działają. W mojej opinii nie ma z resztą w tym przypadku. Zachód, a zwłaszcza USA nie są zainteresowane osłabianiem potęgi rosyjskiej w znacznym stopniu, gdyż mogłoby to w konsekwencji wzmocnić Chiny. Zmarnowanie rosyjskiej żywej siły wojskowej – tak. Zmarnowanie rosyjskiej broni i amunicji – tak. Ale próba destabilizacji wewnętrznej Rosji czy też separatyzmu wewnątrz kraju już nie.

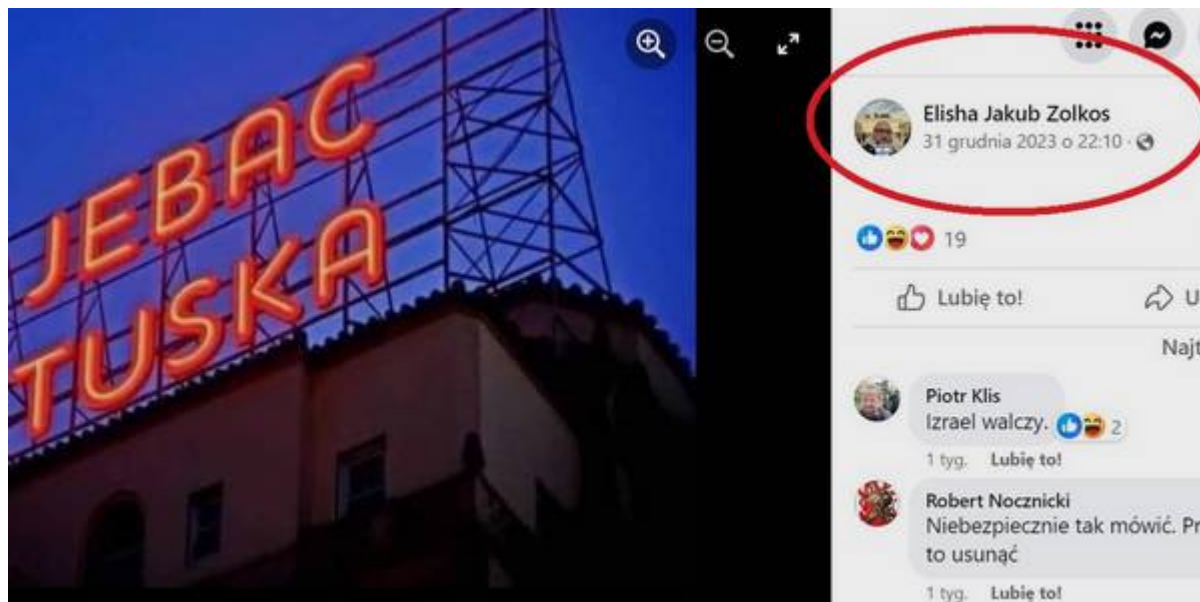
Biorąc pod uwagę, że nadchodzące jak się wydaje rządy Republikanów (druga kadencja Demokratów jest rzecz jasna wciąż możliwa), przynieść nam mogą zamiast złagodzenia pędu

Waszyngtonu do uzyskania przewag w rywalizacji z Pekinem, jedynie zwiększenie powstrzymywania Chin na wielu frontach. Front ukraiński jest jednym z nich i uważam, że wojna w przypadku wygranej Trumpa może jeszcze wyeskalować. Podobnie wyeskalować może konflikt na Bliskim Wschodzie, gdzie Republikanie będą znacznie bardziej troszczyć się o interes Izraela, a jednocześnie będą chcieli kontynuować politykę destabilizacji Morza Czerwonego. Jeżeli ktoś twierdzi, że Amerykanie i Brytyjczycy walczą o stabilizację tego obszaru, niech pozbawi się złudzeń – nie robią tego.

Pytanie w takim wypadku nasuwa się: co z naszym krajem?

Niewątpliwie wygrana obozu lewicowo-liberalnego w Polsce była zwycięstwem, które z radością przyjął obóz liberalnych jastrzębi czy też liberalnych interwencjonistów z USA. Jednak trudno sobie wyobrazić, aby Republikanie i neokoni byli zadowoleni z wygranej Tuska i jego pomagierów. Opcja, która przyklei się w swojej polityce do zachodu Europy z pewnością kompleksowi wojskowo-syjonistycznemu z USA na rękę nie będzie. Możemy z resztą obserwować tego wyraźne symptomy.

„Harcerze” kół syjonistycznych, związani z Trumpem, biorą udział w protestach pisowskich aparaczyków, demonstrujących w obronie dwójki kryminalistów. Fundacje będące izraelskim lobby w USA piszą nieprzychylne nowej warszawskiej władzy artykuły. Altprawicowe media w USA, związane z obozem Trumpa oraz Izraelem, wspierają antyrządowe demonstracje w Polsce. Jednak najbardziej dobitnym głosem sprzeciwu wobec rządów reżimu Tuska w Polsce jest wstawka na jednym z portali społecznościowych, gdzie E. Zolkos, szef polskiego oddziału Żydowskiej Ligii Obrony, niegdyś agentury CIA i Mossadu (a może i dzisiaj również?) wstawił zdjęcie z napisem „je*** Tuska”. No cóż, jak widać Izraelczykom nie podoba się nowa władza w Polsce.



Nie powinno to z resztą nikogo dziwić. W państwie żydowskim w przeddzień ostatnich wyborów prezydenckich w USA w 2016 i 2020 roku wszędzie widać było banery z poparciem dla Trumpa. Takich samych banerów w takiej samej skali ze słowami wsparcia dla Hillary Clinton czy też Joe Bidena próżno było szukać. Izraelczycy od lat preferują w USA Republikanów, a w innych ważnych europejskich krajach wspierają ich sojuszników. Toteż nie powinno nikogo dziwić, że ludzie najprawdopodobniej świadomie bądź też nieświadomie związani z Mossadem chcą „je*** Tuska”.

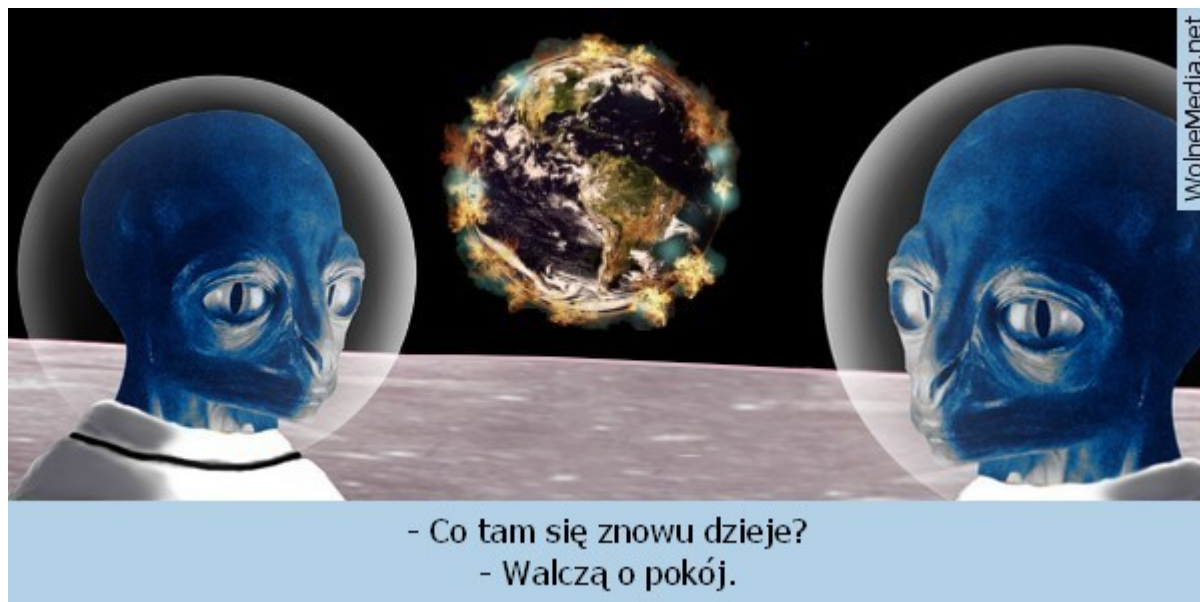
Jak jednak będzie wyglądać polityka nowego rządu warszawskiego w przypadku zakończenia rządów Demokratów? No cóż, Europa zapewne niesłusznie obawia się rządów Trumpa w kontekście Ukrainy. Brak woli Europejczyków do ginięcia w wojnie z Rosją zapewne sprawi, że mimo głosów z kół republikańskich, aby Europa bardziej samodzielnie ścierała się z Moskwą, Waszyngton dalej będzie finansował ukraińską wojnę, a być może za rządów Trumpa to finansowanie zostanie zwiększone, dokładnie tak jak stało się to w trakcie jego poprzedniej kadencji, gdzie w pierwszym roku jego władzy finansowanie neobanderowców spadło w porównaniu do okresu władzy Obamy, by w kolejnych 2018 i 2019 wystrzelić w górę i sięgnąć 400 mln dolarów rocznie. Ludzie Trumpa wysyłali także szkoleniowców do neonazistowskich struktur w ukraińskich siłach zbrojnych oraz rozpoczęli, tak

jak już wcześniej wspomniałem, przerzut na Ukrainę broni ofensywnej.

Jeżeli nastąpi podobna radykalizacja, która spotka się zapewne ze sprzeciwem Francji i Niemiec, Europa ponownie może się pokłócić z USA w kluczowych dla świata kwestiach. Co wówczas zrobi rząd Tuska? W mojej opinii mimo wszystko stanie po stronie USA. Pomimo że Republikanie zapewne wołeliby w Polsce rządy PiSu strukturalna zależność Polski od USA sprawi, że rządząca liberalna-lewica oderwie się od Europy Zachodniej i chcąc utrzymać się na powierzchni, pójdzie Waszyngtonowi na ustępstwa i dostosuje się do jego potrzeb.

W polityce polskiej zwrot ku odbudowaniu amerykańskiego imperium, po destrukcyjnych dla amerykańskiej potęgi wojskowej latach rządów Bidena, nie powinien więc nic zmienić. Trudno oczekiwać, że niesuwerenne władze w Warszawie postawią się Ameryce i przyjmą bardziej europejskie podejście do konfliktu na Ukrainie. Mogłoby to ich w konsekwencji kosztować nawet utratę władzy, biorąc pod uwagę nagromadzenie na obóz PO-PSL z lat 2007-2015 taśm i innych kompromatów, które w ciągu ostatnich lat wyciekały do przestrzeni publicznej.

Republika Federalna Niemiec postanowiła ostatnio podwoić wsparcie dla Ukrainy, które ma sięgnąć 8 mld euro rocznie. Cała Europa będzie wydawać na Ukrainę dwa razy więcej niż USA. Wielka Brytania, podpisując umowę z Kijowem w zakresie bezpieczeństwa, obiecała wspierać przywrócenie integralności terytorialnej Ukrainy w granicach sprzed rewolucji na Majdanie oraz zobowiązała się w roku 2024 dostarczyć Kijowowi 2,5 mld funtów. W Kongresie USA prędzej czy później przegłosowane zostanie kolejne 61 mld dolarów wsparcia dla reżimu neobanderowskiego. Wojna na wschodzie nie skończy się więc zbyt szybko. Tym bardziej że do sił zbrojnych Ukrainy ma zostać zmobilizowane kolejne 450-500 tys. żołnierzy.



W najbliższym czasie nie skończy się także wojna w Strefie Gazy ani konflikt na Morzu Czerwonym i w jego okolicy. Waszyngton potrzebuje destabilizacji tego akwenu (lub ewentualnej destabilizacji Kanału Sueskiego), a ponieważ konflikt z Huti napędzany jest ludobójstwem w Strefie Gazy, obie te wojny są ze sobą sprzężone zwrotnie i muszą zostać podtrzymane. Pytanie nasuwa się: jak Waszyngton będzie chciał powstrzymać rozwój Chin w cieśninach Malakka i Sundajskiej? Trudno byłoby doprowadzić do wojny Singapuru z Indonezją lub Malezją. Ponadto przez te wąskie gardła światowego handlu przechodzą nie tylko chińskie zasoby, lecz również te płynące do i z Korei Południowej, Tajwanu czy też Japonii, a więc sojuszników USA. Czy więc planem Waszyngtonu jest najpierw sprowokowanie wojny we wschodniej Azji a dopiero wówczas zablokowanie cieśnin? Takie posunięcie wydaje się jedynym racjonalnym rozwiązaniem w tej sprawie. Trudno oczekiwać, aby Waszyngton podkopał interesy swoich sojuszników, zanim ci zostaną wprężeni w konflikt z Chinami. Wówczas mogliby się przeciwko Amerykanom zbuntować. Kiedy jednak znajdą się w wojnie, wówczas ich przetrwanie będzie w dużej mierze zależeć od dostaw i wsparcia Waszyngtonu i na bunt już nie będzie klimatu.

Autorstwo: Terminator 2019

Ilustracje: [geralt](#) (CC0), zrzuty ekranu autora

Źródło: WolneMedia.net